

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Dariusz Libionka (red.), Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków

Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich, Uniwersytet Warszawski

s.obirek@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-8164-2683

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.569
Strony/Pages: 1008-1015

CC BY

OPEN ACCESS

Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków, red. Dariusz Libionka, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2013, 271 s.

Pamięci Roberta Kuwałka

Zacznę od wspomnienia osobistego. Urodziłem się i wzrastałem w pobliżu Bełżca. Od połowy lat osiemdziesiątych bywałem na terenie byłego obozu zagłady każdego roku, czasem nawet kilkakrotnie. Często z przyjaciółmi z różnych części świata, o różnych światopoglądach i wyznających różne religie. To materiał na osobny tekst. Chciałbym jednak wspomnieć o jednej z takich wizyt. Było to chyba pod koniec lat osiemdziesiątych. Odwiedził mnie na rowerze jezuita z Niemiec, którego poznałem na kursie języka w Monachium. Był moim nauczycielem niemieckiego. Po obejrzeniu obozu powiedział: „To jest technicznie niemożliwe". Po kilku tygodnia wysłał do mnie krótki email: „A jednak to było możliwe".

Dzięki klasycznym już książkom Paula Connertona wiemy nie tylko, jak i co społeczeństwa pamiętają[1], lecz także znamy mechanizmy zapominania i wypierania z pamięci faktów z jakichś powodów niewygodnych[2]. W zwięzły i syntetyczny sposób problem zapominania przedstawił Connerton w artykule z 2008 r. „Siedem typów zapominania", z których każdy może stać się pretekstem do rozważań nad mechanizmami ludzkiej pamięci[3]. Warto je wyliczyć: represyjne usunięcie (z prawa łacińskiego znane jako *damnatio memoriae*), nakazane zapominanie, zapominanie jako konstytutywne dla kształtowania nowej tożsamości (nie pamięć przeszłości, ale tworzenie nowych więzi), amnezja strukturalna (pamiętanie tylko tych związków, które są społecznie ważne), zapominanie jako usunięcie (np. u Thomasa Kuhna, zmieniony w nauce paradygmat może być zapomniany), jako zaplanowane wyjście z użycia. Ostatni z wymienionych przez Connertona typów zapominania to przemilczenie upokorzenia (klasyczny przykład tabu związanego z gwałtem, pedofilią itp.). Od razu trzeba dodać, że nie jest lista wyczerpująca, lecz zachęcająca do tworzenia własnych typów.

Nas interesuje stosunek różnych społeczności do pamięci o Zagładzie. Dziś wiemy już o tym dużo i zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo ta pamięć jest zróżnicowana i zmienna w czasie. Przykładowo można przywołać stosunek społeczności Stanów Zjednoczonych (w tym diaspory żydowskiej), który w został

[1] Paul Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, tłum. Marcin Napiórkowski, Warszawa: WUW, 2012.

[2] Paul Connerton, *How Modernity Forgets*, Cambridge: Cambridge University Press, 2009.

[3] Paul Connerton, *Seven types of forgetting*, „Memory Studies" 2008, nr 1, s. 59–71.

przedstawiony w znanej książce Petera Nowicka *Holocaust in American Life* (Zagłada w życiu amerykańskim), opublikowanej w 2000 r., z której wyłania się klarowny obraz braku zainteresowania tą problematyką do lat sześćdziesiątych[4]. Podobnie, choć z innych powodów, jak to pokazał Tom Segev w *Siódmym milionie*, było w Izraelu[5]. Niezwykle ciekawą propozycję spojrzenia na pamięć o Zagładzie przedstawił Michael Rothberg w książce *Multidirectional Memory. Remembering the Holocaust in the Age of Decolonisation* (Pamięć wielokierunkowa. Pamięć Zagłady w wieku dekolonizacji), w której szczególnie interesująco odsłonił meandryczne drogi francuskiej pamięci o tragedii Żydów francuskich[6]. Zupełnie wyjątkowo w tym kontekście brzmi historia badań nad Holokaustem amerykańskiego historyka Raula Hilberga, którego monumentalne dzieło ukazało się wreszcie również w języku polskim[7]. Jak dziś już wiemy, po ukończeniu książki jej autor przez sześć lat szukał wydawcy, który odważyłby się ją opublikować. Kiedy *Zagłada Żydów europejskich* się ukazała, jej recepcja była nader burzliwa. Tym, co szokowało, było przedstawienie historii Zagłady z perspektywy sprawców zbrodni. Praca została oparta na niemieckich dokumentach. W pewnym sensie badania naukowe nad Zagładą rozpoczęły się wraz z wydaniem książki Hilberga. A jednak Bełżec również w tym monumentalnym dziele jest obecny marginesowo.

Właściwie każdy kraj ma swój sposób zapamiętywania i zapominania Zagłady. W tym kontekście warto też wspomnieć o książce Zygmunta Baumana *Nowoczesność i Zagłada*, będącej radykalną rozprawą z projektem nowoczesności, który *de facto* nie został nigdy rozliczony (właściwie sam się nie rozliczył, bo nadal prezentuje się jako najpoważniejsza propozycja cywilizacyjna dla ludzkości) ze swojego destrukcyjnego zamysłu, jakim była zagłada europejskich Żydów[8]. Angielskie wydanie ukazało się w 1989 r. i dzisiaj, przełożone na wiele języków, jest obowiązkowym punktem odniesienia dla każdego, kto chce zrozumieć złożone relacje Zagłady i współczesnej kultury. Bauman, sprowokowany historią swojej żony Janiny[9], zastanawia się, jak to było w ogóle możliwe, że cywilizacja zachodnia jako „produkt uboczny" stworzyła Holokaust. Nie udzielił zadowalającej odpowiedzi, bo takiej odpowiedzi chyba nie można udzielić, ale postawione pytanie niepokoi jak sokratejski giez. W Polsce jest podobnie, choć inaczej. Tutaj Zagłada się wydarzyła, dlatego i wspomniane mechanizmy muszą z konieczności odnosić

[4] Peter Novick, *Holocaust in American Life*, Boston–New York: Mariner Books, 2000.

[5] Tom Segev, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, tłum. Barbara Gadomska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2012.

[6] Michael Rothberg, *Multidirectional Memory. Remembering the Holocaust in the Age of Decolonisation*, Stanford: Stanford University Press, 2009.

[7] Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: Piotr Stefaniuk, 2014.

[8] Zygmunt Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. Tomasz Kunz, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2012.

[9] Janina Bauman, *Zima o poranku*, rozdz. 9 tłum. Anna Sak, Kraków: Znak, 2009.

się do tej fizycznej obecności. Choć nie sposób powiedzieć, by pamięć o drugiej wojnie światowej była w Polsce słabo obecna, jest to jednak obecność specyficzna. Zarówno przekaz państwowy i szkolny, jak też rodzinny czy kościelny zadbał o pamięć o cierpieniach Polaków bez uwzględnienia Polaków pochodzenia żydowskiego. Ten specyficzny rodzaj niepamiętania o tragedii polskich Żydów zaciążył również na pamięci o ofiarach żydowskich zamordowanych w Bełżcu.

Bełżec stanowi więc modelowy wręcz przykład zapominania. Książka *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków* boleśnie ten fakt uzmysławia. Została zredagowana przez dwóch najwybitniejszych bodajże w chwili obecnej znawców problematyki związanej z obozem śmierci w Bełżcu. Robert Kuwałek (jego przedwczesna śmierć 5 czerwca 2014 r. w wieku 47 lat to niepowetowana strata) jest autorem monografii poświęconej temu obozowi[10], a Dariusz Libionka ważnego artykułu rekonstruującego sylwetkę jednego z dwóch ocalałych z bełżeckiego obozu śmierci – Chaima Hirszmana[11]. Czytelnik otrzymuje więc komplet tekstów w opracowaniu historyków tyleż kompetentnych, ile żywo zaangażowanych w popularyzację tej trudnej dla nas wszystkich wiedzy. Niemniej obecność obu redaktorów na kartach prezentowanej książki została zredukowana do niezbędnego minimum. Libionka pisze we wstępie: „Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja przyczyni się do upowszechniania wiedzy tego najmniej znanego obozu zagłady akcji «Reinhardt»" (s. 10). A stosowny przypis uzupełnia: „Wedle najnowszych badań na Bełżec jako miejsce zagłady Żydów wskazało 0,9% Polaków" (*ibidem*, przypis 2). Ten odsetek w innych krajach może być, jak sądzę, jeszcze niższy. Czy to się zmieni, trudno dociec. Na pewno redaktorzy nie wybrali krzykliwej czy chwytliwej formy przekazu. Paradoksalnie to ukrycie się za przedłożonymi czytelnikowi relacjami i świadectwami sprawia, że ich wymowa staje się wprost paraliżująca.

Całość podzielona jest na trzy części. Dwie pierwsze to wstęp Roberta Kuwałka do kilku relacji Rudolfa Redera, najbardziej znanego i do niedawna uważanego za jedynego z ocalałych, a druga to podobny wstęp Dariusza Libionki do tragicznie przerwanej i właściwie na dobrą sprawę nierozpoczętej relacji Chaima Hirszmana, którą dopowiedziała jego żona Pola. Zapewne największym zaskoczeniem będzie część trzecia, poprzedzona wstępem obu redaktorów, a zbierająca zeznania świadków złożone przed Komisją Śledczą w Bełżcu w 1945 i 1946 r., do których zostały dołączone dwa sprawozdania samej komisji. Nawet jeśli w całej publikacji nieuniknione są liczne powtórzenia, to bynajmniej nie są one nużące. Wprost przeciwnie. Ta ich powtarzalność przy minimalnych różnicach związanych czy to z wiekiem, wykształceniem, czy wykonywanym

[10] Robert Kawałek, *Obóz Zagłady w Bełżcu*, Lublin: Państwowe Muzeum na Majdanku, 2010.

[11] Dariusz Libionka, *Losy Chaima Hirszmana jako przyczynek do refleksji nad pamięcią o Zagładzie i powojennymi stosunkami polsko-żydowskimi*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały" 2006, nr 7, s. 5–24.

zawodem, a nawet płcią jest najbardziej poruszająca. Nie sposób bowiem po lekturze mieć wątpliwości, że tak właśnie było. Słynne pytanie XIX-wiecznego historyka niemieckiego Leopolda von Rankego „wie es eigentlich gewesen" znajduje zadowalającą odpowiedź. Dotyczy to zresztą nie tylko samego obozu, jego powstania, funkcjonowania i niszczenia wszelkich śladów, lecz także, co jest szczególnie dramatyczne, jego związków z wsią Bełżec, z którą, jak się okazuje, był połączony licznymi, nie zawsze budzącymi pozytywne odczucia, więzami. Z tą wiedzą bardzo niechętnie się zapoznajemy. Mam wrażenie, że dotyczyło to również Komisji Śledczej, która swoje pytania ograniczyła do niezbędnego minimum i właściwie do ujawnianych faktów się nie odnosiła. O ile wiadomo, do tej pory żadnego użytku z tych zeznań nie uczyniono. A niemiecki sąd w Monachium badający udział niemieckich żołnierzy w obozie śmierci w Bełżcu nie zainteresował się ani zeznaniami Rudolfa Redera, który specjalnie w celu złożenia zeznań przyleciał do Monachium z Kanady, gdzie w roku procesu mieszkał, ani ustaleniami polskiej Komisji Śledczej. Był to rok 1964 i wszyscy, którzy w tym czasie żyli (inni zginęli w czasie działań wojennych), zostali uniewinnieni.

Być może najwłaściwszą formą przybliżenia czytelnikowi omawianej publikacji jest przywołanie miejsc najbardziej dla niej, moim zdaniem, typowych. Oto jak Robert Kuwałek uzasadnia kompetencje Rudolfa Redera w roli „świadka uczestniczącego": „Jako odpowiedzialny za konserwację silnika produkującego spaliny służące do uśmiercania ludzi, zatrudniony był w najbliższym sąsiedztwie komór gazowych, zatem był naocznym świadkiem kulminacyjnego momentu eksterminacji, był w stanie go opisać, jak również całą instalację służącą zagładzie. […] Rudolf Reder przeżył w obozie okres najbardziej nasilonej zagłady, pomiędzy latem a późną jesienią 1942 r. Zginęło wówczas około 320 000 Żydów spośród blisko 450 000 ofiar" (s. 18). Koleje życia Redera po udanej ucieczce z konwoju niemieckiego we Lwowie Kuwałek rekonstruuje w telegraficznym skrócie. Życie w ukryciu przez dwadzieścia miesięcy we Lwowie u Joanny Borkowskiej, znajomej Polki sprzed wojny, repatriacja wraz z przyszłą żoną (która go ukrywała we Lwowie). Próba rozpoczęcia życia w Krakowie, zeznania, absurdalne oskarżenia, więzienie za rzekome próby przekupienia milicjanta, zwolnienie, zmiana nazwiska na Roman Robak (co miało go uwolnić do kolejnych oskarżeń), niemożność skontaktowania się z dziećmi, emigracja w lutym 1951 r. do Izraela, a stamtąd w czerwcu 1952 r. do Kanady. Tam oboje małżonkowie utrzymywali się z dorywczej pracy, Reder vel Robak pracował jako pomywacz (urodzony w 1881 r., miał wówczas 79 lat). Dzięki zasłyszanej w radiu izraelskim wiadomości o mającym się odbyć procesie złożył w Kanadzie obszerne zeznania, które prokurator w Monachium uznał za niewystarczające. Pisze Kuwałek: „Reder nie stanął też jako świadek na rozprawie, która miała miejsce w Monachium w 1964 r. i skończyła się uniewinnieniem siedmiu oskarżonych. […] Chociaż prokuraturze przekazano z Polski kompletne materiały z prowadzonego w latach 1945–1946 śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych w obozie w Bełżcu, zeznania polskich świadków nie zostały uwzględnione w sprawie. Na rozprawę sądową nie wezwano żadnego

z mieszkańców Bełżca, chociaż wielu osobiście znało SS-manów z załogi obozowej" (s. 24). Właśnie te materiały stanowią część trzecią omawianej publikacji. Ostatnie lata jedynego wówczas żyjącego świadka zbrodni bełżeckiej wyglądały dramatycznie. Oto słowa polskiego historyka: „Po kuriozalnym procesie w Monachium, w którym okazało się, że winni śmierci tysięcy ofiar pozostają bezkarni, a zeznania jedynego ocalałego nie mają żadnej wartości dowodowej, Reder prawdopodobnie załamał się psychicznie i nie chciał więcej opowiadać o swoich tragicznych przeżyciach. […] Wydaje się też, że nikt nie interesował się jego osobą. Zmarł w zapomnieniu w 1968 r. Data śmierci jego żony jest nieznana. Kiedy wreszcie podjęto starania dotyczące upamiętnienia obozu w Bełżcu, ustalenie nawet podstawowych szczegółów biografii napotykało na liczne przeszkody" (s. 25). Tym większa chwała za iście benedyktyńską pracę i ogromną cierpliwość przedwcześnie zmarłego historyka. Relacje Rudolfa Redera (jest ich dziewięć, w tym dwie składane w Monachium w 1960 r.) pozostawiam bez komentarza. Dodana została relacja żony Joanny Robak z 1954 r. Ich siła jest porównywalna z klasycznymi tekstami literackimi znanymi z innych obozów śmierci. Owszem – ich literacka nieporadność jedynie wzmacnia siłę autentyku.

Jak powiada Dariusz Libionka: „W przeciwieństwie do Rudolfa Redera, o Chaimie Hirszmanie wiemy stosunkowo dużo" (s. 82). Ze względu na temat książki ważny jest oczywiście jego pobyt w obozie w Bełżcu, który przez kilka tygodni nałożył się na pobyt tam Redera (któremu udało się uciec pod koniec listopada 1942 r.). Hirszman pochodził z Janowa Lubelskiego, gdzie się urodził w 1912 r. Po mobilizacji w sierpniu 1939 r. walczył w wojnie niemiecko-polskiej. Po przegranej kampanii wrześniowej i napaści na Polskę Związku Sowieckiego wrócił do rodzinnej miejscowości. Podzielił los większości żydowskich mieszkańców tamtych terenów i „2 listopada 1942 r. został wraz z rodziną deportowany z Zaklikowa do Bełżca. Tam pozostawiono go przy życiu, uznając za zdolnego do pracy. W obozie spędził siedem miesięcy, aż do jego likwidacji latem 1943 r. Więźniowie z Bełżca zostali wówczas wysłani do Sobiboru, gdzie zaraz po przybyciu ich zamordowano. Hirszman, przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, wraz z kolegą wyskoczył z pociągu. Udało mu się dotrzeć w rodzinne strony, gdzie schronił się u niewymienionego z nazwiska polskiego przyjaciela. Nie znamy również nazwy tej miejscowości" (s. 83). Po zakończeniu działań wojennych próbuje na nowo ułożyć sobie życie (żona i dziecko z pierwszego małżeństwa zginęli w Bełżcu). 28 sierpnia wstępuje do MO, 3 listopada przenosi się do SB. W życiorysie dołączonym do podania o przyjęcie do Służby Bezpieczeństwa wspomniał o przeżyciach w obozie w Bełżcu. W SB pracował osiem miesięcy i prosił o zwolnienie ze służby, co motywował złym stanem zdrowia i chęcią założenia rodziny. Formalnie przestał pracować w SB 1 marca 1946 r. z powodu złego stanu zdrowia. Niewykluczone, że rozważał możliwość wyjazdu z Polski wraz z żoną Polą i synem Henrykiem, był w kontakcie z rodziną w Argentynie.

Jego życie zakończyło się tragicznie: „19 marca 1946 r. Hirszman stanął przed szefową Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Lublinie Ireną Szaje-

wicz i rozpoczął składnie relacji. Doprowadził relację do pierwszego dnia pobytu w obozie i śmierci żony. Sprawozdanie miało być kontynuowane następnego dnia. Kilka godzin później został śmiertelnie postrzelony we własnym mieszkaniu" (s. 87). Libionka nie rozstrzyga motywów zbrodni: „Motywy sprawców budzą pewne wątpliwości. Wiedzieli, że Hirszman jest Żydem. Niewykluczone zresztą, że postrzegali rzeczywistość na sposób antysemicki, ale możliwe, że do działania popchnęła ich raczej nadzieja na zdobycie broni. Pewności mieć nie można. Obraz Hirszmana jako gorliwego pracownika bezpieczeństwa zadomowił się na dobre w polskim piśmiennictwie. Z kolei w literaturze zagranicznej pisano o nim jako ofierze polskich antysemitów. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana" (s. 88). Spróbujmy więc ją nieco rozwikłać. Oto jak kończy się nieledwie rozpoczęta relacja Chaima Hirszmana: „W jednym z «transportów» z komory gazowej były zwłoki mojej żony, miałem jej zgolić włosy. Zwłok nie grzebano zaraz, lecz czekano aż zebrało się więcej. Więc tego dnia nie grzebaliśmy. Jak zobaczyłem, w obozie było wielu ludzi, sami Żydzi. Były baraki tzw. «czyste» i brudne. Mnie skierowano do «czystego». Blokowy wyznaczył mi pryczę" (s. 95). Na tym relacja się urywa. Następuje dopisek Ireny Szajewicz: „Dnia 19 III 1946 spisałam protokół tylko do tego miejsca, gdyż zeznający nie miał czasu w dalszym ciągu tego dnia zeznawać, miał to uczynić nazajutrz. Tego samego wieczora został zamordowany przez dwóch czy trzech osobników NSZ" (*ibidem*). W przypisie redaktor precyzuje, że to informacja błędna, gdyż zabójcy nie należeli do tej organizacji. Dalszych wieści o pobycie w obozie bełżeckim dostarczyła wdowa po zamordowanym Pola Hirszman. Swoją relację zakończyła następująco: „W czasie swego pobytu w partyzantce zabił 29 Niemców, co ma potwierdzone w rozkazie i otrzymał Krzyż Grunwaldu" (s. 99). Dla żony pozostał więc dzielnym mścicielem zaznanych krzywd. Dla dzisiejszego czytelnika jego zeznanie pozostaje absurdalnie przerwanym opowiadaniem jednego z najtragiczniejszych w dziejach historii ludzkości epizodu eksterminacji Żydów. Zarówno relacje Rudolfa Redera, jak opowieść Chaima Hirszmana są również ilustracją szerszej historii o możliwych ocalonych z tego prawdziwego *anus mundi*, którzy albo nie mogli, albo nie chcieli o swoim doświadczeniu opowiedzieć. Ujawnienie tych fragmentarycznych historii być może, jeśli zostaną przetłumaczone na inne języki, sprowokują innych do podzielenia się własną historią albo historią swoich bliskich, znajomych, tych, którym udzielili pomocy, ocalenia (i to jest już naprawdę ostatnia szansa). Jestem przekonany, że takich historii jest więcej (o jednej będzie mowa w części trzeciej). Tak więc i w tym sensie obóz zagłady w Bełżcu stanowi dopełnienie *Powojnia*, monumentalnego fresku powojennej Europy, skreślonego przez Tony'ego Judta[12].

Przechodzimy do zeznań świadków. Jak wiadomo, zaraz po zakończeniu działań wojennych podjęto szeroką akcję rekonstruowania masowych mordów

[12] Tony Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, tłum. Robert Bartold, Poznań: Rebis, 2008.

dokonanych przez nazistów na terenie Polski. Te działania koordynowała Główna Komisja Badań Zbrodni Niemieckich i w ramach prowadzonych śledztw badano również zbrodnie, jakich dokonano w obozie zagłady w Bełżcu. Jak stwierdzają redaktorzy tomu: „To dochodzenie nie było nagłośnione ani w prasie lokalnej, ani centralnej. Co więcej, na temat samego obozu w Bełżcu prawie w ogólne w mediach nie pisano. Z drugiej jednak strony z zachowanej dokumentacji wynika, że śledztwo bełżeckie było jednym z najlepiej prowadzonych w tego typu postępowań" (s. 103–104). I tu znowu warto zwrócić uwagę na przypis (swoją drogą przypisy to jedna z mocniejszych stron książki i warto w następnym wydaniu, przynajmniej niektóre z nich wyzyskać do sporządzenia aneksu z biogramami głównych bohaterów narracji), w którym mowa jest o tym, że „w latach 1944–1949 ani razu nie pojawiła się w artykułach prasowych nazwa Bełżec" (*ibidem*, przypis 3). Materiału do medialnych sensacji przecież nie brakowało, nawet w tak ponurym okresie jak lata tużpowojenne 1945–1946. A więc osobliwa zmowa milczenia od samego początku!

Liczące zaledwie osiem stron wprowadzenie do materiałów śledztwa z lat 1945–1946 w sprawie zbrodni popełnionych w obozie zagłady w Bełżcu to mistrzowskie połączenie precyzji i dyskrecji przy klarownym postawieniu pytań zasadniczych. Robert Kuwałek i Dariusz Libionka nie wyręczają filozofów, psychologów czy teologów. Są historykami i pozwalają mówić nagim faktom, skoro ich wymowa jest jednoznaczna – obóz zagłady nie był miejscem tajemniczym, wręcz przeciwnie. Był dobrze znany i wpisany w wojenne dzieje Bełżca. Nikt jednak nie był tą wiedzą zainteresowany.

Zacznijmy od świadków, kim byli i co zeznali. „W trakcie śledztwa przesłuchano 36 osób, w większości mieszkańców Bełżca. 12 świadków zeznawało dwukrotnie. Alojzy Berezowski, dawny zawiadowca stacji w Bełżcu – trzykrotnie. W grupie przesłuchiwanych ośmiu było pracownikami kolei, którzy podczas okupacji albo pracowali na stacji w Bełżcu, albo prowadzili pociągi deportacyjne" (s. 105). Dalej dowiadujemy się, że: „większość świadków z Bełżca mieszkała niedaleko dworca kolejowego albo w pobliżu obozu. Jego granica znajdowała się około 150 metrów od najbliższych zabudowań" (*ibidem*). Wiadomo, że to mieszkańcy Bełżca zostali wyznaczeni przez wójta w listopadzie 1941 r. do budowy kompleksu obozowego (wójt jest też jednym z przesłuchiwanych świadków), toteż ich zeznania mają niekwestionowany walor nie tylko narracji naocznego świadka, ale i współtworzących omawiane struktury obozowe. Historycy zwracają uwagę na te informacje, które pozwalają na jednoznaczne potwierdzenie, że między niemiecką obsługą obozu a mieszkańcami istniały kontakty: „Zwłaszcza w drugim etapie dochodzenia kilku świadków wykazało się zdumiewająco szeroką wiedzą na temat ich służby czy życia, nie tylko w Bełżcu. Dotyczy to również Christiana Wirtha (naczelnika obozu). Śledczych jednak ta sprawa najwyraźniej zupełnie nie interesowała. Wiedza taka mogłaby okazać się niewygodna nie tylko dla świadków, ale również z punktu widzenia oceny postaw Polaków wobec Zagłady" (s. 106).

Trzeba przypomnieć, że omawiane zeznania zostały spisane tuż po wojnie, w latach 1945–1946. W niektórych pojawiają się odniesienia do aktualnej rzeczywistości: „Inną kwestią były kontakty mieszkańców Bełżca, a wśród nich świadków z lat 1945–1946, z członkami załogi wartowniczej. Miały one bardzo różny charakter – od głębokiej zażyłości, a w przypadku jednej kobiety nawet małżeństwa, po wymianę handlową. To właśnie za pośrednictwem wachmanów docierały do bełżczan bardzo dokładne wiadomości na temat sytuacji w obozie" (*ibidem*). Ze względu na te informacje przytoczone świadectwa stanowią w istocie kopalnię wiedzy. Podobnie jak w przypadku świadectw dwu ocalałych, język świadków mówi o nich bardzo wiele. Również to, czego oni sami nie byli świadomi.

Wyjątkową okazją dla przyszłych badaczy może być porównanie zebranych w omawianym tomie świadectw z zeznaniami uzyskanymi dwadzieścia lat później to zarówno w Polsce, jak i w Związku Radzieckim. Również ten materiał jest do dyspozycji badaczy od końca lat dziewięćdziesiątych XX w. Natomiast wracając do treści zeznań, interesując jest wątek przekopywania terenu obozu przez okoliczną ludność w celu znalezienia złota i kosztowności. Pojawia się on tak często, że można go nazwać lejtmotywem: „Proceder ten rozpoczął się natychmiast po likwidacji obozu i trwał po zakończeniu okupacji niemieckiej. W sprawozdaniach z wizji lokalnych dokonywanych na terenie obozu przez członków komisji śledczej również znajdują się informacje niepozostawiające jakichkolwiek wątpliwości na ten temat" (s. 107). Krótko mówiąc, zebrane zeznania stanowią istotne dopełnienie świadectw dwu ocalonych, ale nie tylko: „Stanowią też doskonały materiał do badania postaw Polaków wobec masowej zbrodni – do dzisiaj jeszcze nie całkowicie wykorzystany przez badaczy" (s. 110).

To zbyt optymistyczne stwierdzenie. W moim przekonaniu te zeznania jak dotąd pozostały ściśle strzeżoną tajemnicę. Dobrze się stało, że zostały wreszcie udostępnione szerszemu kręgowi czytelników. Powinny zresztą stać się lekturą obowiązkową nie tylko dla badaczy, lecz dla każdego zainteresowanego przerwaniem milczenia wokół jednej z największych tragedii (oczywiście tutaj porównywanie z innymi jest co najmniej niestosowne, gdyż każdy obóz eksterminacji był wielką tragedią) polskich Żydów.

Powstałe w 2004 r. Muzeum-Miejsce Pamięci w Bełżcu jest ważnym sposobem upamiętnienia eksterminacji Żydów polskich. Jak czytamy na jego stronie: „Muzeum-Miejsce Pamięci w Bełżcu powołano do życia 3 czerwca 2004 roku jako oddział Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie. W uroczystościach towarzyszących temu wydarzeniu uczestniczył m.in. ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Przez blisko 10 lat funkcjonowania, do końca 2013 roku, Muzeum odwiedziło ponad 300 tysięcy osób, w tym 60 tysięcy z zagranicy"[13]. Omawiana książka jest ważnym, a może nawet kluczowym dopełnieniem działalności placówki muzealnej.

Stanisław Obirek

[13] http://www.majdanek.eu/news.php?nid=616 (dostęp 6 IX 2014 r.).